Od Redakcji.

Minęły szybko wakacje, jak mijają zwykle czasy miłe i wesołe, rozpoczął się nowy rok szkolny. Znowu zgromadziłyśmy się na ławach szkolnych, aby w dalszym ciągu kształcić umysł i serce pod kierownictwem naszych wychowawców. Wiele z nas zachowało pewnie dużo miłych wspomnień z wakacyj, wiele poznało inne dzielnice Polski. W ciągu tego roku również spotkamy się pewnie z nowemi zagadnieniami. Może poglądy nasze na te kwestje będą odmienne od poznanych. Dobrze będzie wtenczas usłyszeć zdanie innych koleżanek o tych sprawach.

Podzielmy się tedy nowozdobytemi wrażeniami i wiadomościami z koleżankami na łamach „Głosu szkolnego".

„Głos szkolny" niech będzie dla nas polem, na którem można śmiało wypowiedzieć swoje myśli!

Niech będzie łącznikiem duchowym w naszym małym światku!...

W rocznicę zgonu bohaterów przestworzy.

Już rok minął 11/IX br. gdy cała Polska pogrążyła się w ogromnym smutku po stracie dwóch najlepszych lotników, którzy rozsławili imię lotnictwa polskiego, zdobywając w międzynarodowych zawodach lotniczych pierwsze miejsce.

Wiadomość o zwycięstwie wstrząsnęła całą Polską. Rodaków ogarnęła szalona radość i duma z tego czynu, dzięki

któremu przewyższono lotników innych państw, a szczególnie Niemców. Por. Żwirko wydarł Niemcom zwycięstwo, które dzierżyli w swych rękach.

Zawody te, a tem samem zwycięstwo, posiadają bardzo wielkie znaczenie, ze względu na rozwój lotnictwa w ostatnich latach. W nich lotnictwo poszczególnych państw ma możność w szlachetnem współzawodnictwie wykazać wartość swych samolotów i pilotów.

Ażeby zdobyć zaszczyt posiadania najlepszego pilota i samolotu, każde z państw, biorących udział w zawodach, nie szczędziło kosztów i wysiłków, by dać wyborowy sprzęt i najlepszych pilotów. Nad przygotowaniem samolotów pracowały setki inżynierów i robotników w fabrykach. Wielu fachowców zajmowało się organizacją zawodów, a piloci przechodzili odpowiednie wyszkolenie i trening przygotowawczy. Samo więc przygotowanie zawodów pochłonęło dużo wysiłków ludzkich, kosztów i ofiar, albowiem nie odbyło się bez wypadków śmiertelnych.

Dzięki zdolnościom i nadludzkim wprost wysiłkom i poświęceniu por. Żwirki, Polska zdobyła pierwsze miejsce. Do ostatniej chwili nie byliśmy pewni, kto zwycięży. Niemcy, którzy już dwa razy zdobyli pierwsze miejsce, gdyby trzeci raz zwyciężyli, otrzymaliby nagrodę przechodnią już na stałe. Ich ambicja narodowa kazała im wytężyć wszystkie siły, ażeby trzeci raz zwyciężyć. Ta dążność do osiągnięcia zwycięstwa daje nam pojęcie, jak ciężka musiała być walka por. Żwirki z najlepszymi lotnikami niemieckimi.

W chwili, kiedy na lotnisku w Berlinie pierwszy do mety przyleciał por. Żwirko, a następnie kiedy ogłoszono go zwycięzcą zawodów, niemieccy zawodnicy gratulowali mu, oddając honory dostojnie i poważnie naszemu hymnowi, granemu na cześć zwycięskiego narodu.

Wieść o zwycięstwie por. Żwirki wraz z dźwiękami hymnu narodowego popłynęła na cały świat, sławiąc imię Polski i jej młodego lotnictwa. Czynem tym udowodniliśmy, że jesteśmy zdolnym i żywotnym narodem, który wbrew zdaniu naszych wrogów, nietylko jest równym innym mo-

carstwom, lecz nawet potrafi je przewyższyć. Zwycięstwo, przez nas osiągnięte dowodzi, że pomimo trudności idziemy wielkiemi krokami naprzód, budujemy nową Polskę mocarstwową, nie szczędząc dla niej trudu ni krwi, a kierowani gorącą miłością Ojczyzny potrafimy wywalczyć dla niej należne jej miejsce wśród mocarstw świata.

Nasza chorągiew, dumnie łopocząca na maszcie w Berlinie i hymn narodowy, słuchany z odkrytemi głowami przez Niemców, muszą nawet u nieprzyjaciół wyrobić szacunek dla Tej, co „nie zginęła i nigdy nie zginie".

Kraj cały zrozumiał i ocenił to zwycięstwo, darząc por. Żwirkę niekłamaną wdzięcznością i sympatją. Imię jego powtarzają, do dziś z dumą wszyscy rodacy w najdalszych zakątkach Polski.

Jakąż radością musiało napełnić się serce tego wybitnego lotnika, gdy uzyskał tak wspaniały cel swych wysiłków, gdy uświadomił sobie, że imię jego nietylko rodacy, lecz cały świat powtarzać będzie. Czynem tym nietylko osiągnął por. Żwirko swój cel jako lotnik, lecz zwycięstwo to stało się również spełnieniem celów jego jako obywatela-patrjoty. Okazał bowiem Niemcom, że Polska posiada synów, którzy potrafią swą wolą i siłą osiągnąć to, by Ojczyzna ich znalazła się w rzędzie pierwszych państw Europy.

Lecz niestety, nieszczęsny los por. Żwirki nie pozwolił mu długo cieszyć się sławą Ojczyzny i własnego imienia.

Nagle straszliwy żywioł, z którym tak śmiało walczył ten niezrównany lotnik, zemścił się na nim i zebrawszy wszystkie swe siły zrzucił go ze straszną wściekłością z szczytu szczęścia i sławy. Ujął w swe szpony ten samolot, na którym nasz bohater dokonał tak wspaniałego czynu i rozbił go o drzewo a wraz z nim por. Żwirkę i jego towarzysza niedoli inż. Wigurę.

Wieść o tragicznej śmierci naszego zwycięzcy napełniła głębokim smutkiem serca obywateli-Polaków, w nim bowiem straciliśmy jednego z najlepszych synów naszej Ojczyzny, w którym pokładaliśmy wiele jeszcze nadziei.

Zginął por. Żwirko, lecz duch jego wśród nas pozosta-

nie, za przykładem jego pójdą następni. Zagrzani czynem naszego rodaka, nie pozwolimy już wyprzedzić się obcym państwom, lecz pełni wiary w swe siły, uczynimy Polskę potężną i sławną.

Czcijmy pamięć tego, który nam wskazał drogę do sławy i wlał w serca nasze wiarę we własne siły!

Niechaj imię jego okryte sławą na wieki wśród nas pozostanie!

J. H. kl. VIII.

OGNISKO.

Wspomnienia z kolonji Straży Przedniej w Kartuzach.

Cisza wieczorna...

Ostatnie blaski zachodzącego słońca zlewają się ze srebrną poświatą księżyca, ukazującego się wśród wierzchołków drzew. Lekkie mgły podnoszą się z łąk.

— — — — — — — — — — — — — — —

Płonące ognisko oblewa czerwonym blaskiem ciemne sylwetki dziewczęce, skulone na ziemi. Siedzą bez ruchu, pogrążone w myślach.

A komendantka opowiada o marszach, o głodzie i chłodzie, potyczkach i krwawych bitwach legjonów. W oczach dziewcząt majaczą obrazy tych walk.

Mgły, powstające z łąk przybierają kształty wojowników. Podnoszą się, opadają, tłoczą jakgdyby walcząca gromada rycerzy.

Legjoniści bronią się zaciekle, ożywieni tylka jedną myślą „O niepodległość ojczyzny, o wolność braci“. Szeregi ich maleją, mimo to posuwają się naprzód, jak topniejąca lawina śnieżna. Czasem któryś zachwieje się i padnie, reszta odpiera z tem większą zaciekłością ataki wrogów. Okrzyki „Jeszcze Polska nie zginęła“, zwiastują rannym, opuszczonym towarzyszom zdobycie jakiejś nowej placówki nieprzyjacielskiej. Wówczas pojawia się na ich ustach uśmiech radości i szczęścia.

— — — — — — — — — — — — — — —

Równocześnie jakiś dreszcz przenika serca młodych

obywatelek. Oni przelali swoją krew za naszą wolność. Spełniły się ich marzenia. Polska jest niepodległa, lecz czy wolna od możliwości nowego bezprawia i grabieży?

Wszak odwieczny wróg Jej znowu wyciąga chciwą rękę po Pomorze i Śląsk.

Wzburzenie ogarnia młode umysły. Jakto? Miałażby Polska znowu stracić Pomorze a z nim niepodległość?

Nigdy!

Pójdą wszystkie między lud polski. W nim rozbudzą drzemiącą od wieków, nienaruszoną dotychczas siłę i w razie niebezpieczeństwa skierują ją przeciw wrogowi.

Pójdą między lud, niosąc oświatę, zaszczepiając w sercach miłość ojczyzny wielką, jak znicz niegasnącą.

Gdy wróg stanie na granicy Polski, nie braknie nikogo w szeregu walczących, stanie tam inteligent, robotnik, wieśniak. Całe społeczeństwo stawi opór, broniąc swych praw do życia.

Nie zabraknie wtedy narodowi sił do upokorzenia wroga.

Nadejdą dla Polski dni dawnej świetności i chwały.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ognisko dogasa. Lecz żar jego objął już kilkaset serc, kilkaset serc płonie jedną myślą, łączy się w dążności do jednego celu. *J. G. kl. VIII.*

Przyrzeczenie harcerskie.

(Wspomnienie z obozu).

Słońce wychyliwszy się z poza konarów drzew lasu, oświetliło skrzącą się w perłach porannej rosy dużą polanę i odbijające się od ciemnej zieleni drzew i trawy białe płótna namiotów harcerskiego obozu w Pasiecznej.

Ogarnęło swem jasnem spojrzeniem obóz nie przepuszczając żadnego w nim szczegółu, zauważyło kapliczkę obozową zbudowaną przy jednej z sosen, wysmukły maszt do zawieszenia sztandaru państwowego, liczne klomby i skwerki ozdobne, pracowicie z mchów, szyszek, kamieni i piasku

wykonane, bramkę przy wejściu do obozu i wiele innych rzeczy.

Na zapomniało w swej wędrówce słoneczko zajrzeć w oczy wartowniczce, obchodzącej miarowym krokiem granice obozu.

Ptaki leśne rozgłośnym śpiewem witały słońce, jakgdyby chciałby zbudzić ze snu swe przyjaciółki — harcerki, by podziwiały piękny — górski ranek.

Już godzina szósta rano, — wartowniczka podeszła do jednego z namiotów i budzi oboźną. Za chwilę donośny głos gwizdka budzi cały obóz, zrywamy się ze swych posłań, na gwizdek wybiegamy z namiotów i szybko dążymy do pobliskiego strumienia, a potem już stajemy w galowych mundurach do modlitwy i raportu.

Maszerujemy do kapliczki, a po chwili daleko po lasach, łąkach, polach biegnie i ginie kędyś w rozpadlinach skalnych pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze".

Uroczysty panuje nastrój, poważne, choć leleko uśmiechnięte twarze druchen wyrażają skupienie.

Dzień ów był bardzo ważny dla kursu, gdyż kilkanaście druchen miało złożyć przyrzeczenie.

Po modlitwie stoimy wszystkie w zwartym szyku i wzniesionemi do góry rękoma witamy podnoszony na maszt sztandar, który wznosi się powoli, — majestatycznie, by hen na wierzchołku masztu zabłysnąć ponad zielenią lasu barwami narodowemi.

Nagle pada komenda: „Baczność! — Do przyrzeczenia wystąp!".

Przełamują się szeregi drużyn, występują druchny, mające stać się harcerkami.

Każda z nich pokolei powtarza uroczystym głosem słowa przyrzeczenia.

„Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłuszną prawu harcerskiemu".

Po przysiędze podchodziła ku każdej Dchna Naczelniczka G. K. H. Jadwiga Wieszbiańska i uścisnąwszy prawicę

rzekła: „Jesteś harcerką“. Na szarych mundurach zabłysnęły srebrne krzyże.

Tych kilka słów ślubowania wiąże nas braterskim węzłem na całe życie.

Musimy w dalszem życiu postępować, jak nam nakazuje nasza ideologja. Miłość Boga, Ojczyzny i bliźniego, oto hasła naszej pracy.

Czynna praca społeczna, wprawianie się do użytecznego życia obywatelskiego — oto nasze dążenia. A dewizą harcerskiego życia jest nasze pozdrowienie: „Czuwaj“. — „Bądź gotów!“. Musimy czuwać nad każdym naszym krokiem, aby postępować w myśl praw harcerskich.

Te hasła i obowiązki prypomniała harcerkom nowowstępującym w nasze szeregi „dchna Dzidzia“.

Lecz nietylko w sercach naszych panowała radość, ale i przyroda cieszyła się tym dniem. Słońce rzucało snop promieni światła na twarze druchen, składających przyrzeczenie i na dchną Naczelniczkę, i na sztandar polski, który łopotał na szczycie masztu.

Tak, jak dla obozu zaświtał dziś słoneczny poranek, tak dla ślubujących rozpoczęło się w tej chwili nowe życie a las zdawał się szumieć słowami poety:

„Kochaj tę Polskę sercem niewygasłem,
Którego nigdy nie czepi się pleśń.
I niech zostanie wiecznie twojem hasłem.
To, co harcerska powiada ci pieśń:
Wszystko, co mamy, Ojczyźnie oddamy.
W Niej tylko życie, więc idziem, by żyć.
Świty się bielą . . . rozewrzem im bramy.
Rozkaz wydany: Wstań, ku słońcu idź!“.

Wanda Jaroszyńska kl. VII.

Wspomnienia z obozu P. W. K. w Skolem.

Na stacji ruch. Roi się od zielonych mundurów. Wszędzie słychać wesołe śmiechy. Tak, to już wakacje, więc pełne

radości stoimy w poczekalni, na peronie, przed stacją, i oczekujemy na pociąg, który ma nas zawieźć do Skolego na obóz P. W. K.

Naturalnie nie brak braciszków i kuzynów, którzy ożywiają i tak dość krzykliwe stworzonka, udające wielkie wojsko, które zresztą drży po ujrzeniu szczypawki i na kilometr ucieka od gąsienicy, albo jakiegoś innego gada. (Naturalnie są wyjątki).

Nareszcie rozlega się świst lokomotywy... Każda zabiera pakunki, walizki, walizeczki i wsiada do pociągu. — Jedziemy...

Mijamy szerokie przestrzenie, zachwycamy się naturą, do której niejedna już na ławie szkolnej bardzo tęskniła, zatrzymujemy się na niektórych stacjach, w międzyczasie „konsumujemy“ zapasy przygotowane przez troskliwe mamusie. Dłużej zatrzymujemy się w Stryju, zwiedzamy to „cudowne“ miasto, które nie szczędziło nam różnych komicznych scen, (szczególnie naszej „paczce“, która żądna była przygód, jak Don Kiszot z Manszy) no i wreszcie po długich i ciężkich cierpieniach, rozgadane, rozśpiewane i rozśmiane przybywamy do Skolego. Odrazu oddychamy szerszą piersią cudownem ostrem górskiem powietrzem, zatrzymujemy wzrok na szczytach i mimowoli każdej wyrywa się z ust okrzyk: „Ach! jak tu cudnie!“,

Wszędzie góry... i góry... i góry, jak okiem sięgnąć; a po nich ścielą się mgły, zasnuwają je i znowu odsłaniają, jakby się bawiły z ludźmi w ciuciubabkę.

Uderzyło nas odrazu to, że w Jarosławiu, gdy wyjeżdżałyśmy, była cudowna pogoda, a tu błoto po kostki. — Ale to nic. — Plecaki dałyśmy na fury, a same w drogę. Brodzimy po skolskiem błotku, zachwycamy się górami i lasami i drapiemy się pod górę! Wkońcu przybywamy na cudowną polanę, na której miałyśmy rozbić namioty. Ale ponieważ już było szaro, a przytem niezbyt ciepło, no i błoto, więc nie mogło być mowy o rozbijaniu namiotów. Pakunki zaniosłyśmy do grupy, i czekałyśmy co każą robić. Wreszcie w ogonku „zafasowałyśmy“ sienniki i koce w magazynie. Ku mojej wielkiej rozpaczy komendantka kazała nam iść napychać sienniki. Ach! straszne to było. Żeby nie litościwa „Kluska“, napychałabym ten siennik do rana.

Ze wstydem muszę się przyznać, że nię mogłam sobie dać z nim rady.

Inna rzecz, że ta scena przy napychaniu sienników, choć tak niby prozaiczna, jednak była cudowna.

Szopa z słomą na tle lasu, u stóp góry bystry Opór i białe cienie ruszające się żywo koło tych nieszczęsnych sienników.

Po licznych spoczynkach, zaniosłam siennik do mojej grupy, ledwie to zrobiłam, już jakiś gwizdek. Kazali brać garnki i w ogonku iść po herbatę. Przedtem był jeszcze jakiś raport, na którym obie z Danką pękałyśmy wprost ze śmiechu, potem poszłyśmy po ten cudowny napój. — Rzeczywiście cudowny! — Wszystkie, smaki się w nim skupiły. Jakiegoś oleju, rosołu, czy ja wiem? Tylko smaku herbaty ani rusz nie można w nim było dojść. Zamoczyłam usta, resztą nakarmiłam matusię — ziemię, jak wszystkie inne, potem była modlitwa i poszłyśmy spać.

Gdy się zbudziłam dzień był cudowny, słoneczny, jeszcze bez żadnych raportów i meldowań. Cały dzień rozbijałyśmy namioty (to znaczy nie wszystkie, bo niektóre się paskudnie „szwarcowały", ale jakoś namioty stanęły).

Przy tej pracy wszędzie chodził za nami fotograf, jak cień, a ja, Maryśka, „Murilu", Nuśka i Janka goniłyśmy też za nim, bo chciałyśmy być na każdem zdjęciu. Dość, że namioty stanęły z pryczami i z całym komfortem, jaki tylko może być na obozie, i trzeba było tylko znosić sienniki. Nieszczęsny los sprawił, że mnie i „Murilu" „buchnięto" siennik, (bo trzeba wiedzieć, że na obozie przysługuje prawo pięści, dość,) że my biedaczki zostałyśmy na lodzie i musiały spać w kąciku, w grupie, na samym kocu. Potem przydzielili nas do kompanji, do plutonu i już byłyśmy ulokowane. Na następny dzień było uroczyste otwarcie obozu, wywieszenie sztandaru, przemowa kochanego „Świstaczka" (komendantki) wyznaczenie granic obozu, przepisy podział godzin, (straszne! nawet na obozie coś takiego istnieje).

Potem rozpoczęło się naprawdę życie obozowe. Choć trwało ono zaledwie 10 dni, jednak zostało mi dużo wspomnień. Przedewszystkiem alarmy. Ach! te alarmy! Pamiętam raz,

po obiedzie, siedzę sobie w kostjumie gimnastycznym przed namiotem, a tu, aż strach, co się dzieje. Myślałam z początku, że to koniec świata. Ile było komendantek, instruktorek. i t. p. władz, każda gwiżdże, tłucze w jakieś garnki, pokrywki, menażki i wokół rozlega się krzyk: „alarm! alarm!".

Zerwałam się, jak opętana, prędko zrulowałam koc, z wielkiego pośpiechu ubrałam spodnicę na lewą stronę, przypięłam menażkę, w której była jeszcze „galop-zupka" i szybko popędziłam na miejsce zbiórki. A zupka chlap!... chlap!... na spodnicę i pończochy. Nie zważałam na to, tylko pędziłam, jak szalona i sama z siebie się śmiałam.

Ale wszystko byłoby dobrze, żeby pogoda była jaka taka, a tu, jak na złość lało i lało bez ustanku. Ach! wtedy to było naprawdę strasznie.

Człowiek musiał siedzieć w dusznym namiocie przez cały dzień, słuchać mniej miłych rozmów i kłótni i czekać co przyniesie los. Rano, czy padał deszcz, czy nie, szłyśmy się myć do strumyka, z którego piłyśmy także wodę, no i myły menażki po wszelkich delikatesach. Inna rzecz, że u nas w najlepszej studni niema takiej wody, jaka tam była.

Jak było brzydko, siedziałyśmy w namiotach, słuchały wykładów instruktorek i śpiewały, śpiewały bez końca.

Zostały mi też wspomnienia z wycieczki na Paraszkę. Zbudzili nas raniutko alarmem.

Na Paraszce miałyśmy gry polowe. Pamiętny to był dzień. Gdy wychodziłyśmy, pogoda była cudowna, słońce przypiekało, a w połowie drogi złapał nas deszcz taki, że zmokłyśmy do nitki. Z mojej plisowanej spódniczki zrobił się istny parasol. W czasie powrotu co kilka kroków każda siedziała na ziemi, bo schodziłyśmy z góry porośniętej szpilkowym lasem, więc igły sosen i świerków usuwały się nam z pod nóg.

Mimo deszczu i burzy, żadna nie straciła humoru i każda uśmiechnięta schodziła z góry. Ale widok był cudowny — jak w bajce. Powietrze wspaniałe, przesycone zapachem kwiatów i ziół.

Więcej niż wycieczki na obozie lubiłam ogniska. Cudownie wtedy było, szczególnie jak były pogodne wieczory. Niebo wyiskrzone gwiazdami, dokoła polany, lasy, góry i białe namioty. W środku polany płonie ognisko, wokół

którego siadałyśmy. Wtedy czułam się tak dobrze. Zdawało się, że tworzymy jedną wielką rodzinę, w której bije jedno serce i która myśli o jednym celu, o dobru i szczęściu naszej ukochanej Ojczyzny. Wtedy, wznosiłam się wraz z pieśnią gdzieś wyżej, gdzieś ponad szarzyznę tego życia i patrzyłam oczyma duszy w jakąś większą, idealniejszą przestrzeń. Wtedy stawałam się jakaś lepsza i żal mi było, że się ognisko już wypaliło i że po capstrzyku szłyśmy spać.

Ale już i obóz się skończył, i minęły wakacje, jak wszystko zresztą mija na tym świecie, a zostało tylko wspomnienie. Ale sądzę, że chyba nam jeszcze czas żyć wspomnieniami. Nie prawda?.

Tymczasem prześladuje mnie jedno słowo: matura... matura... matura...

Zosia kl. VIII g

Zabawa jakiej nie było.

Zabawa!... Zabawa! przechodzi z ust do ust. Zostałyśmy już zaproszone przez miłych kolegów Gimn. II.

Zabawa będzie wspaniała, bo zostały zaproszone także seminarzystki i koledzy Gimn. I. W gronie tak licznie zebranej młodzieży humor i radość panować musi. Mimo ulewnego deszczu przyszły lub przyjechały dorożkami zaproszone koleżanki bardzo licznie. Zaraz na wstępie zauważyłyśmy na twarzach gościnnych gospodarzy ogromną radość z tego powodu, że wieczór spędzą bardzo przyjemnie w takiem gronie.

Gdy weszłyśmy na salę taneczną, zostałyśmy oczarowane pięknem ozdobieniem sali. W jednej chwili przyszło nam na myśl, że koledzy napewne zmęczyli się przystrojeniem świetlicy i nie będą mogli bawić gości. Lecz pomyliłyśmy się, gdyż gospodarze doskonale wywiązali się ze swojej roli. Sala była za mała dla tak licznego towarzystwa. Kręcących się par nie można było zliczyć, każda z zaproszonych koleżanek tańczyła, gdyż koledzy baczną zwracali uwagę, by bawiły się nietylko poszczególne koleżanki, lecz aby wszystkie bez wyjątku miały sposobność potańczyć kilka razy. Jedni koledzy bawili koleżanki tańcem, a ci którzy tańczyć z powodu braku miejsca nie mogli, zabawiali

towarzyszki miłą rozmową. Nie pozwolili koledzy, by koleżanki nietańczące siedziały samotne i opuszczone patrzyły tylko na walcujące pary.

Byłyśmy rzeczywiście oczarowane umiejętnością zabawiania koleżanek przez uprzejmych gospodarzy. Przekonałyśmy się, że młodzież męska w obecnych czasach ma bardzo dużo humoru i daru zajęcia nietylko poszczególnych koleżanek ale i całego towarzystwa.

Chwile niestety tylko do 11 godziny, dały nam zupełne zadowolenie i wcale nie żałowałyśmy tego, że zniszczyłyśmy nowe pantofelki, spiesząc w tak ulewny deszcz zabawić się w gronie miłych kolegów. Wspomnienia z zabaw szkolnych należeć będą do najmilszych wspomnień z lat szkolnych.

Ostatnia zabawa przewyższyła nasze marzenia tak, że pomimo wielu bardzo miłych zabaw, powiedzieć możemy: „Takiej zabawy jeszcze nie było".

Kronika szkolna.

Dnia 12/IX 1933 r. odbył się w Gimnazjum Żeńskiem poranek dla uczczenia 250-letniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej.

Staraniem koła świetlicowego Straży Przedniej odbyła się trzecia z rzędu świetlica poświęcona śp. por. Żwirce i inż. Wigurze. Poprzednia świetlica poświęcona była kwestjom kolonjalnym.